

IV

– No i jak, robisz postępy, przyjacielu?
– Owszem, skończyłem pierwszą część biografii Gilles’a de Rais; jak najkrócej opisałem jego zwycięstwa i cnoty.

– Co nie jest zbyt ciekawe – dokończył des Hermies,
– Oczywiście, bo nazwisko Gilles’a przetrwało cztery stulecia jedynie z racji jego karygodnych występków, których jest symbolem, ale właśnie przechodzę do jego zbrodni. Jak się domyślasz, zasadnicza trudność to wyjaśnienie, jak ten człowiek, dzielny wódz i zacy chrześcijanin, stał się niespodzianie świętokradcą i sadystą, okrutnikiem i tchórzem.

– Prawda, że nie znam drugiego przykładu równie nagłej wolty duchowej!

– To właśnie dlatego biografowie nie mogą się nadziwić tej spirytualnej feerii, transmutacji duszy, przemienionej niczym w teatrze jedynym gestem pałeczki czarodzieja; zapewne jednak już wcześniej musiało dochodzić do infiltracji wszeteczeństw, której dowody zaginęły, do grzęźnięcia w sekretnych, nieznanym kronikarzom grzechach. To, co wynika z dokumentów, które do nas dotarły, można podsumować następująco:

Gilles de Rais, o którego dzieciństwie nic nie wiemy, urodził się około roku 1404 na pograniczu Bretanii i Andegawenii, w zamku Machecoul. Jego ojciec umiera pod koniec października 1415; po jego śmierci matka bez zwłoki poślubia niejakiego d’Estouville’a, porzucając Gilles’a i jego brata Reného; chłopcem opiekuje się dziadek, Jean de Craon, pan na Champtocé i La Suze, jak mówi historyk, „człowiek stary i starożytny, brzemień lat dźwigający”. Dobroduszny i roztargniony starzec ani go dogląda, ani wychowuje i pozbywa się go, żeniąc z panną de Thouars 30 listopada 1420.

Pięć lat później spotykamy go na dworze delfina; współcześni przedstawiają go jako barczystego siłacza i urodziwego eleganta. Źródła milczą o jego roli na dworze, ale łatwo je dopełnić, wyobrażając sobie

przybycie Gilles'a, najbogatszego z francuskich baronów, na dwór ubo-
giego króla¹.

Bo też Karol VII jest wówczas w rozpaczliwym położeniu; nie ma ani pieniędzy, ani prestiżu, a jego władza to fikcja; posłuszne mu są jedynie miasta leżące nad Loarą; Francja, wycieńczona rzeziami, kilka lat wcześniej zdziesiątkowana dżumą, znajduje się w ślepej uliczce. Jest bezsilna, wykrwawiona przez Anglię, która na podobieństwo legendarnego Krakena wypływa z morza i ponad kanałem przysysa się do Bretanii, Normandii, Nordu i środka kraju aż po Orlean, dosięga Île-de-France i Pikardii, by podnosząc macki, zostawić wysane miasta i martwe wsie.

Apele Karola, który błaga o wsparcie, mnoży haracze, wyciska podatki, nie znajdują odzewu. Złupione miasta i porzucone, pełne wilków osady nie mogą wspomóc króla, którego prawowitość nie jest zresztą pewna. Ten rozpacza, żebrze na prawo i lewo – daremnie. W Chinon, na jego niewielkim dworze kwitną intrygi, niekiedy skutkujące mordem. Karol i jego stronnicy, tropieni i ścigani aż do utraty tchu, z pozoru bezpieczni za Loarą, w obliczu nadciągających klęsk pocieszają się dzięki rozpustą; w tym sezonowym królestwie, gdzie dzięki rabunkom bądź pożyczkom dają obficie zjeść i godziwie popić, spełniając kielichy i miętosząc dziewczki można zapomnieć o trwogach, alarmach i niepewnym jutrze.

Czegoż więc spodziewać się po sennym, zwiędłym już królu, potomku obłąkanego ojca i niegodnej matki?²

– Och, wszystko, co mi powiesz o Karolu VII, nie przeważą wymowy jego wiszącego w Luwrze portretu pędzla Fouqueta. Przystawałem nieraz przed tą bezwstydną gębą, dopatrując się w niej świńskiego ryja, oczu wiejskiego lichwiarza, znękanych obłudą warg i cery kościelnego śpiewaka. Wydaje się, że Fouquet sportretował księdza, który ma pakt z diabłem, kociokwik i katar! Ten sam typ człowieka, odchudzony,

1 Delfin – syn króla Francji, Karola VI, po śmierci ojca w roku 1422 uznany przez część książąt za króla Karola VII, ale koronowany dopiero w roku 1429. W tych czasach trwa wciąż „wojna stuletnia” Francji z Anglią oraz wojna domowa Burgundczyków (którym przewodził Jan bez Trwogi) z Armaniakami popierającymi Karola VII.

2 Ojciec, Karol VI, zwany Szalonym, od roku 1392 był chory umysłowo, matka, Izabela Bawarska, sprzyjała Anglikom, być może Karol był jej nieślubnym dzieckiem.

zahartowany, nie aż tak lubieżny i ostrożniej okrutny, ale bardziej uparty i podstępny, powtórzył się chyba w jego synu i następcy, Ludwiku XI. Zresztą, by go osądzić, wystarczy przypomnieć, że kazał zamordować Jana bez Trwogi i opuścił w nieszczęściu Joannę d'Arc!

– Zgoda. A więc Gilles de Rais, który wystawił wojsko swoim kosztem, został na dworze przyjęty z otwartymi ramionami. Z pewnością nie żałował grosza na turnieje i bankiety, dawał się naciągać sprytnym dworakom i udzielił królowi imponujących pożyczek. Ale pomimo odnoszonych sukcesów nie popadł, jak Karol VII, w niespokojny egoizm rozpustników; odnajdujemy go niezwłocznie w Andegawenii i w Maine, których broni przed Anglikami. Kroniki mówią, że był „znamienitym i walecznym wodzem”, co nie oszczędziło mu ucieczki przed liczebną przewagą wroga. Wojska angielskie złączyły się i zalewały Francję, postępowały naprzód, zajmowały centrum. Król myślał o przeniesieniu się na Południe i porzuceniu Francji; w tym momencie pojawia się Joanna d'Arc.

Gilles wrócił już do Karola, który powierza mu opiekę nad Dziewicą i jej obronę. Podąża więc za nią wszędzie, wspiera ją w bitwach i pod murami Paryża, trzyma się jej w Reims podczas koronacji, kiedy to król, jak powiada Monstrelet, w uznaniu zasług podniósł go – dwudziesto-pięciolatka! – do godności Marszałka Francji.

– Zuch! – przerwał mu des Hermies – w tamtych czasach ludzie szybko awansowali; ale pewno nie byli tacy tępi i nieruchawi jak nasze wymedalowane fajtlapy!

– Trzeba jednak rozróżniać. Tytuł Marszałka Francji nie był wówczas tym samym, co później, za Franciszka I, a zwłaszcza tym, czym stał się za Napoleona.

Jak się ustosunkował Gilles de Rais do Joanny d'Arc? Nie mamy wiarygodnych źródeł. Vallet de Viriville twierdzi bez żadnego dowodu, że ją zdradził. Natomiast ksiądz Bossard zapewnia, że był jej oddany i lojalnie nad nią czuwał, co stara się rzetelnie dokumentować.

Jednego można być pewnym: duszę tego człowieka przepajał skrajny mistycyzm, dowodzi tego cała jego historia. Do tego ma obok tę niezwykłą chłopczycę, z której przygód zdaje się wynikać, że boska interwencja w sprawy ziemskie jest możliwa.

Ogląda cud, którego dokonała prosta wieśniaczka, poskramiając dwór złożony z łobuzów i bandytów, dodając ducha tchórzliwemu władcy, szykującemu się do ucieczki. Widzi coś niewiarygodnego, dziewczę wiodącą w pole niczym potulne baranki ludzi takich jak La Hire, Xaintrailles, Beaumanoir, Chabannes, Dunois i Gaucourt, stare wilki odziane w owcze skóry, meczące, kiedy przemówi. On sam zapewne jak oni skubie pokrzywę kazań, przed bitwą przyjmuje świtem komunie i czci Joannę jak świętą.

A ponadto stwierdza, że Dziewica dotrzymuje obietnic. Przegnała oblegających Orlean, urządziła koronację Karola w Reims, a teraz ogłasza koniec swojej misji i prosi, by pozwolono jej wrócić do domu.

Można pójść o zakład, że w takim otoczeniu mistycyzm Gilles'a jeszcze się pogłębił; mamy więc do czynienia z człowiekiem, który w głębi duszy jest pół na pół żołdakiem i mnichem; z drugiej...

– Daruj, że przerywam, ale nie podzielam twojej pewności, że Joanna d'Arc przysłużyła się Francji.

– Co takiego?

– Tak, zechciej posłuchać. Jak wiesz, poplecznicy Karola VII, to w większości rębajły z Południa, czyli zawzięci i okrutni łupieżcy, znieenawidzeni nawet przez tych, których przybyli bronić. Wojna stuletnia to niejako wojna Południa z Północą. Anglią w tamtych czasach była Normandia, która ją kiedyś podbiła, dzieląc z nią krew, język i obyczaje. Gdyby Joanna d'Arc nie ruszyła się z domu i spokojnie szła przy matce, Karol VII straciłby królestwo i wojna by się skończyła. Plantageneci panowaliby w Anglii i Francji, które zresztą w czasach prehistorycznych, nim powstał kanał La Manche, stanowiły jedno terytorium, zamieszkałe przez jedną rasę. Powstałoby tym samym jedno, rozciągające się aż po Langwedocję, potężne królestwo Północy, ojczyzna ludzi o podobnych instynktach, upodobaniach i obyczajach.

Natomiast koronacja Wależjusza w Reims stworzyła Francję niespójną i absurdalną. Rozproszyła elementy pokrewne, zeszyła skłócone plemiona i wrogie rasy. Obdarzyła nas, niestety na długo, istotami o pokostowanych twarzach i połyskliwych oczach, pogryzaczami czekolady, przeżuwaczami czosnku, którzy bynajmniej nie są Francuzami, ale Hiszpanami czy Włochami. Krótko mówiąc, gdyby nie Joanna d'Arc, we Francji nie

panoszyliby się ci krzykliwi samochwalcy i podstępni narwańcy, przeklęta rasa łacińska, niech ją piekło pochłonie!

Durtal wzruszył ramionami.

– Ciekawe – mruknął, parsknąwszy śmiechem – wszystko, co mówisz, wskazuje na to, że ojczyzna cię obchodzi, o co cię nie podejrzewałem.

– Pewno, że nie obchodzi – odparł des Hermies, zapalając zgasłego papierosa. – „Gdzie dobrze, tam ojczyzna”, co odkrył już siedemnastowieczny poeta d’Esternod. A dobrze mi tylko wśród ludzi Północy! Ale przepraszam, przerwałem ci, wracajmy do naszych baranów; co chciałeś powiedzieć?

– Nie pamiętam; aha, mówiłem, że Dziewica wykonała swoje zadanie. Tu wątek się urywa; co porabia i gdzie podziewa się Gilles po jej uwięzieniu i śmierci? Nikt nie wie. Podobno był widziany w okolicy Rouen podczas procesu; ale wnosić z tego, jak niektórzy jego biografowie, że zamierzał podjąć próbę odbicia Joanny, to przesada!

Tak czy owak, po zgubieniu śladu odnajdujemy go, dwudziestosześcioletniego, zaszytego w zamku Tiffauges.

Nie był już hartownym, żelaznym wojakiem. Kiedy zaczynają się zbrodnie, Gilles jest artystą, człowiekiem wszechstronnie wykształconym, powodowanym zdziçałym mistycyzmem, czego dowodzą wymyślne morderstwa i subtelność w bestialstwie.

Baron de Rais bowiem jest w tamtej epoce kimś całkiem wyjątkowym! Jego towarzysze to prymitywni brutale, on zaś szuka zawrotnych wyrafinowań sztuki, marzy o literaturze rozdzierającej i ustronnej, pisze traktat o przywoływaniu demonów, wielbi muzykę kościelną, chce żyć pośród niecodziennych przedmiotów, obok tego, co najrzadsze.

Był łacinnikiem erudytą, bystrym rozmówcą, wielkodusznym i pewnym przyjacielem. Miał niezwykłą na owe czasy bibliotekę, bo czytano wtedy wyłącznie traktaty teologiczne i żywoty świętych. Zachował się opis kilku pochodzących z niej rękopisów: Swetoniusz, Waleriusz Maksymus, Owidiusz na pergaminie, oprawny w czerwony safian ze złożoną klamrą i kluczykiem³.

3 Koncepcję Gilles’a de Rais jako subtelnego erudyty, uczonego i artysty Huysmans przejął od księdza Bossarda, inni autorzy uważają go za prymitywnego brutala. Marszałek posiadał jednakowoż wymienione trzy rękopisy, a ponadto rękopis *Państwa Bożego* św. Augustyna, potwierdzają to zachowane dokumenty zastawne.

Ukochał te książki, zabierał je zawsze ze sobą, kiedy wyruszał w podróż; ściągnął na swój dwór malarza nazwiskiem Thomas, który iluminował je ozdobnymi inicjałami oraz miniaturami, sam Gilles sporządzał plakietki emaliowane, które odkryty z trudem specjalista wprawiał w złoczone okładziny jego książ. Gustował w meblach uroczystych i dziwnych; zachwycał się księżymi ornatami, miękkim jedwabiem, wyłożonym mrokiem starych brokatów. Lubiał ucztę, przyprawioną ze znanstwem pikantne potrawy i tęgie wina przyćmione aromatami; marzył o dziwnych klejnotach, groźnych metalach, oszalałych kamieniach. Był piętnastowiecznym des Esseintes'em!⁴

To wszystko kosztowało majątek, mniej jednakowoż niż utrzymanie niemal królewskiego dworu, który otaczał go w Tiffauges i czynił z tej fortecy miejsce zupełnie wyjątkowe.

Straż liczyła ponad dwustu ludzi, rycerzy, kapitanów, koniuszych, paziów, a każdy z nich miał służbę bogato wyposażoną na koszt Gilles'a. Luksusy jego kaplicy i kolegiaty wskazywały na obsesję. W Tiffauges rezydował cały sztab księży katedralnych, dziekan, wikariusze, kustosze, kanonicy, diakoni z klerykami i scholastycy z ministrantami; przetrwały inwentarze wyliczające komże, stuły, pelerynki kanonickie i futrzane czapeczki na błękitnej podszewce, które nosili ministranci. Nie brakuje tam bielizny ołtarzowej ani szat liturgicznych; są czerwone sukienne antepedia, szmaragdowe jedwabne kurtyny, purpurowo-fioletowa kapa z atlasu haftowana złotem i druga, adamaszkowa, koloru jutrzeńki, satynowe dalmatyki diakonów, baldachimy zdobne ptaszkami wszytymi złotą cypryjską nicią; są kielichy i pateny, cyboria nabijane drogimi kamieniami i gemmami, relikwiarze, wśród których srebrna głowa Świętego Honoriusza, niezliczone połyskliwe dzieła mieszkającego w zamku złotnika, cyzelowane podług wskazań samego Gilles'a.

Wszystko tam było podobnie wystawne; każdy mógł zasiąść za stołem; ze wszystkich zakątków Francji ściągały karawany do zamku, w którym artystów, poetów i uczonych przyjmowano szczerym sercem, z książęcą gościnnością, wspańnię obdarowując na powitanie i pożegnanie.

4 Bohater powieści Huysmansa *Na wspak*, omówionej w Przedmowie.

Kolosalne wydatki jeły zachwiewać fortuną Gilles'a, naruszoną już przez obfite krwiopuszczenia czasu wojny; wszedł więc w niebezpieczne konszachty z lichwiarzami; pożyczał od niegodnych mieszczan, hipotekował długi na zamkach, sprzedawał ziemie; niekiedy zaciągał pożyczki, dając w zastaw świętości, klejnoty, książki.

– Konstatuję z przyjemnością, że ludzie Średniowiecza rujnowali się podobnie jak w naszych czasach – wtrącił des Hermies. – Brakowało im tylko Monako, notariuszy i Giełdy!

– Mieli za to czary i alchemię! Z adresowanej do króla supliki spadkobierców Gilles'a wynika, że jego bajeczna fortuna stopniała w niecałe osiem lat.

Pewnego dnia sprzedaje za bezcen kapitanowi dragonów dobra Confolens, Chabannes, Châteaumorant i Lombert; kiedy indziej biskup Angers kupuje od niego Fontaine-Milon i ziemie Grattecuisse, a Guillaume Le Ferron, za kromkę chleba, fortecę Saint-Étienne de Mer Morte; potem przychodzi kolej na zamki Blaison i Chemillé, które niejaki Guillaume de La Jumelière bierze po niższej cenie i nawet jej nie uiszcza. Jest tego więcej. Popatrz, mam tutaj całą listę kasztelanii, lasów, salin i łąk – ciągnął Durtal – rozwijając długi arkusz papieru, na którym spisał ze szczegółami wszystkie sprzedaże i kupna.

Przerażona szaleństwami marszałka, jego rodzina poprosiła króla o interwencję, skutkiem czego w roku 1436 Karol VII, „upewniwszy się w złych rządach barona de Rais”, zganił go na posiedzeniu Rady Królewskiej i listem otwartym ogłoszonym w Amboise zabronił mu sprzedawać bądź zastawiać zamki, fortece i ziemie.

Ten edykt przyspieszył wszakże ruinę winowajcy. Zakuty skąpiec, Wielki Lichwiarz owego czasu, Jan V, książę Bretanii, odmówił publikacji dokumentu w swoim księstwie, ale zaznajomił z nim sekretnie wszystkich kontrahentów Gilles'a. Odtąd żaden z nich, w obawie przed niełaską księcia i gniewem króla, nie ośmielił się cokolwiek od niego kupić. Jan V został jedynym nabywcą, mógł więc dyktować ceny. Domyślasz się, że dobra Gilles'a de Rais nabył za grosze!

Stąd wściekłość Gilles'a na rodzinę, która zabiegała o królewski edykt – to dlatego do końca życia nie chciał znać żony i córki, wygnanych do zamku w Pouzauges.

Aha! Zastanawiałem się przed chwilą, dlaczego i w jakich okolicznościach Gilles porzucił królewski dwór. Być może przyczyna, przynajmniej w części, była podobna.

Nie ulega wątpliwości, że zanim marszałek zaszył się w swoich włościach, jego żona i krewni przez dłuższy czas ślali skargi do króla; z drugiej zaś strony dworzanie z pewnością nienawidzili tego otoczonego przepychem młodego bogacza; sam król, który z rozmysłem porzucił Joannę d'Arc, gdy stała się niepotrzebna, znalazł okazję, by zemścić się za wszystkie oddane przez Gilles'a przysługi. Kiedy potrzebował pieniędzy na hulanki i wojsko, nie przyszło mu do głowy, że marszałek jest rozrzutny! Teraz, widząc go na pół zrujnowanym, odsunął go od siebie, trzymał w cień, wyrzucał mu wielkopański gest, nie oszczędzał wymówek i gróźb.

Łatwo zrozumieć, że Gilles porzucił jego dwór bez żalu; ale zapewne była też inna przyczyna: zmęczyło go wędrowne życie, obrzydły mu obozowe warunki; z pewnością tęsknił za książkami, wśród których, zapomniawszy o wojnie, mógłby spokojnie się podsumować. Ale najsilniejszym bodźcem było pewno opętanie alchemią, bo dla niej gotów był wszystko porzucić. Wiemy, że w czasach obfitości bezinteresownie kochał tę naukę, która wpędziła go w demonomanię, kiedy nabrał nadziei na zrobienie złota i odepchnięcie czyhającej za progiem nędzy. Już w roku 1426, gdy kufry były jeszcze pełne skarbów, zabrał się po raz pierwszy do Wielkiego Dzieła.

Odnajdujemy go więc schylonego nad retortami w zamku Tiffauges. Na tym skończyłem, teraz zacznie się cała seria czarnoksięskich zbrodni i sadystycznych mordów, które zamierzam opisać.

– Ale to wszystko nie wyjaśnia – wtrącił des Hermies – dlaczego ten pobożniś nagle zamienił się w satanistę, czemu ten wykształcony i łagodny człowiek jął gwałcić małe dzieci oraz podrzynać gardła chłopcom i dziewczętom.

– Jak już wspominałem, nie mamy dokumentów wiążących obie zadziwiająco różne połowy jego życia; ale z tego, co ci opowiedziałem, możesz wysnuć niejedną wątek. Chcesz, to powtórzę. Gilles był, jak mówiłem, najprawdziwszym mistykiem. Był świadkiem najosobliwszych wydarzeń, jakie zna historia. Kontakt z Joanną d'Arc na pewno rozplomienił jego wzloty ku Bogu, a egzaltowany mistycyzm od gorliwego satanizmu dzieli

jedynie krok. Poza światem przeciwieństwa się stykają. Gilles, zmieniając obiekt swych fanatycznych uniesień, modlił się teraz na wspan. Dał się skaptować i przemienić gromadzie księży świętokradców, transmutatorów metali i przyzywaczy demonów, którzy osaczyli go w Tiffauges.

– A więc w jakimś sensie to Dziewica pchnęła Gilles’a do zbrodni?

– Tak, to ona wyprowadziła go na tę drogę, rozjątrząc jego nieokiełzaną duszę gotową na wszystko, na szaleństwa świętości i ekscesy zbrodni.

Przejście było gwałtowne; kiedy Joannę stracono, Gilles wpadł w ramiona czarnoksiężników, wyrafinowanych łobuzów i subtelnych myślicieli zarazem. W Tiffauges otaczali go teraz błyskotliwi rozmówcy, wytrawni łacinnicy, znawcy zapomnianych arkanów, strażnicy odwiecznych tajemnic. Gilles oczywiście czuł się wśród nich lepiej niż w towarzystwie panów Dunois i La Hire. Ci magowie, których wszystkie biografie przedstawiają, moim zdaniem błędnie, jako darmozjadów i podrzędnych oszustów, byli w istocie patrycjuszami piętnastowiecznej myśli! Nie znalazłszy miejsca w Kościele, gdzie zadowoliłaby ich zapewne jedynie ranga kardynała bądź papieża, w tamtych ciemnych i niespokojnych czasach mogli znaleźć schronienie tylko u wielkiego pana, jakim był Gilles; prawdę mówiąc, zapewne nikt inny nie był wówczas dość wykształcony i pojęty, by ich zrozumieć.

A zatem, z jednej strony wrodzony mistycyzm, a z drugiej nieustanne obcowanie z uczonymi zachłyśniętymi satanizmem. W perspektywie narastająca nędza, której diabeł mógłby zapewne zapobiec, i granicząca z szaleństwem ciekawość nauk zakazanych; to wszystko wyjaśnia, dlaczego powoli, w miarę zacieśniania się więzów z alchemikami i magami, Gilles grzęźnie w okultyzmie i pod jego wpływem popełnia najbardziej nieprawdopodobne zbrodnie.

Jeśli zaś idzie o podrzynanie dzieciom gardeł, które notabene nastąpiło później, bo Gilles zaczął gwałcić i uśmiercać chłopców dopiero wtedy, gdy alchemia okazała się bezsilna, to marszałek nie różni się znacząco od innych baronów swojej epoki.

Przewyższa ich jedynie przepychem rozpusty i liczbą ofiar. Zapewniam cię, że to prawda; zresztą, czytaj Micheleta. Przekonasz się, że książęta byli w tamtych czasach bestiami w ludzkim ciele. Niejaki Giac, otruswszy żonę,

sadza ją okrakiem na koniu za sobą i pędzi galopem przez pięć mil, póki nie skona. Inny, którego nazwiska nie pamiętam, porywa ojca, włóczy go bosego w śniegu, a potem spokojnie ciska do lochu, żeby tam szczył. A było takich więcej! Szukałem bez powodzenia dowodów, że marszałek popełniał grubsze zbrodnie walcząc czy rabując. Odkryłem jedynie, że miał słabość do szubienicy, lubił bowiem wieszać Francuzów przyłapanych w szeregach Anglików bądź w miastach, które zdradziły króla.

Okaże się później, że w Tiffauges nie opuściła go sympatia dla stryczka.

Dodaj wreszcie do wszystkich tych przyczyn zawrotną pychę – pychę, która podczas procesu kazała mu rzec: „Urodziłem się pod szczególną gwiazdą, nikt inny się pod nią nie urodził i dlatego nikt nie dokona nigdy tego, czego ja dokonałem”.

Zaiste, markiz de Sade jest przy nim taktownym, niebył pomysłowym mieszczuchem!

– Jako że trudno być świętym – stwierdził des Hermies – pozostaje oddać się Szatanowi. Drugie z ekstremów. Zbrzydzenie banałem i wstręt do słabości, ogłędna definicja satanizmu!

– Hm! Można też czuć dumę, że w zbrodni dosięgło się tego, co święty osiąga w cnocie. I w tym jest cały Gilles de Rais!

– Tak czy inaczej, to twardy orzech do zgryzienia.

– Niewątpliwie; w Średniowieczu Szatan jest zawiły, ale na szczęście dokumentów nie brakuje.

– A teraz? – spytał des Hermies wstając.

– Co teraz?

– No teraz, kiedy rozpanoszył się nowoczesny satanizm, niejedną nicią związany z tamtą tradycją.

– Też coś! Chcesz powiedzieć, że teraz wzywa się Diable i odprawia czarne msze?

– Oczywiście.

– Jesteś tego pewny?

– Jak najbardziej.

– Zadziwiasz mnie; no, wiesz mój stary, gdybym zobaczył coś podobnego, bardzo by mi to pomogło w pisaniu! Serio, wierzysz, że istnieje nowoczesny satanizm, masz na to dowody?

– Owszem, ale porozmawiamy o tym kiedy indziej, bo dziś się spieszę. Choćby jutro wieczorem, pamiętasz, że Carhaix zaprosił nas na kolację. Wpadnę po ciebie. Do zobaczenia; tymczasem zastanawiaj się nad tym, co przed chwilą powiedziałeś o magach: „w Kościele zadowoliliby ich zapewne jedynie ranga kardynała bądź papieża” i pomyśl też o wstrętnym dzisiejszym klerze! To tam należy szukać, przynajmniej w części, źródeł nowoczesnego satanizmu; kult diabła nie może się rozwijać bez udziału księży świętokradców.

– Czego właściwie mogą chcieć tacy księża?

– Wszystkiego – odparł des Hermies.

– Tak jak Gilles de Rais, który, podpisując krwią cyrografy, żądał od Demona „Wiedzy, Władzy i Bogactwa” – tego, co budzi zazdrość i o co proszą ludzie!